

## Marcin Darmas: Odszedł hebanowy arystokrata

W czerwcu 2016 roku zmarł Muhammad Ali uznawany za wirtuoza boksu i jedną z największych ikon tej dyscypliny sportu - w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Résumé jego postać przypomina dr Marcin Darmas.

Zwycięstwo Jacka Johnsona, 4 lipca 1910 roku, było ze wszech miar niewyobrażalne. Prasa kolegalnie wieszczyła przecież zwycięstwo Jamesa Jeffriesa, nadziei białych, który uosabiał porządek i sprawiedliwość wobec nieujarzmionej cywilizacji dżungli, zbieraczy bawełny i kukurydzy. Ring bywa jednak nieprzewidywalny, stąd piękno pięściarstwa: jeden cios może zmienić w sposób nieodwracalny obraz potyczki. Johnson wygrał i uciszył publiczność, która skandowała: „Kill the nigger!”. Wybuchły pięciomiesięczne zamieszki na tle rasowym w stanach Illinois, Missouri, w Nowym Jorku i Ohio, w Pensylwanii i Kolorado. W takim anturażu dorastał „największy” pięściarz w historii dyscypliny.

„I’m the greatest” wykrzykiwał w kółko, jak zacięta płyta, i tak przez kilka dekad: wykrzykiwał swoją wielkość, nie dając dziennikarzom możliwość zadawania pytań, po niespodziewanym zwycięstwie nad Sonnym Listonem; zdobył wówczas tytuł mistrza świata mając zaledwie 22 lata. Monologował zarówno przed przeciwnikami, z którymi wygrywał, jak i przed tymi, z którymi przegrywał ostatnie walki, przed Larym Holmesem i Trevorem Berbickem. I podobno mruczał o swojej wielkości jeszcze kilka miesięcy przed śmiercią, oglądając własne pojedynki na taśmie.

Bo większy od Aliego mógł być tylko Allah. W „Walce” [The Fight], reportażu opisującym przygotowania do „bijatyki w dżungli” z Foremanem, Norman Mailer przytacza wypowiedzi promotora: „Ali jest uniwersalny. Ali jest orientalny, Ali jest arabem, Ali jest żydem, Ali jest wszystkim tym, co umysł ludzki może pojąć. Przemawia on do powszechnej świadomości (...) Ali zdolny jest mobilizować nawet umarłych. Tak! To było hasło Don Kinga”. Był rok 1974, „The Greatest” miał 32 lata, w „najlepszych” swoich latach – 1967-1971 – odbywał karę więzienia w zawieszeniu za odmowę wyjazdu na wojnę. Cofnięto mu licencję bokserską. Miał wtedy powiedzieć: „żaden Wietkong nie nazwał mnie nigdy czarnuchem”. Po tych słowach Muhammad Ali stał się podwójną ikoną Ameryki XX wieku: sprzeciwu wobec wojny w Wietnamie (choć mało kto dziś pamięta, jak niewielu ówczesnych broniło decyzji pięściarza) oraz walki z segregacją rasową. Zostawmy na boku Wietnam i przyjrzyjmy się, jak, używając pionierskiej postawy w ringu, Ali walczył o godność czarnej społeczności.

Czy rację ma Joyce Carol Oates twierdząc, że pięściarstwo rozgrywa się w domenie świętej, przed rozpoczęciem procesu cywilizacji, bo w przestrzeni bez miłosiernego Boga? W pierwszym zetknięciu boks kojarzy się koncentratami brzydactwa, przemocy, powrotem na najpierwotniejszych instynktów, teatralizacją logiki ofiary. Lecz boks to nade wszystko walka o szacunek, wyszarpanie estymy za pomocą rąk i woli. Ci, którym obce jest przemieszanie porządków, pierwotnej brutalności z dziecięcą czułością, nie mogą pojąć, jak pięściarze obejmują się i całują po prawie godzinnej konfrontacji. W żadnym innym sporcie nie wyraża się tak intymnie wdzięczności za pojedynki. Boks jest domeną szlachetną dla niedogodnie urodzonych.

A Ali patrzył na boks okiem arystokraty. Bił się bez gardy. Kpiąc z kardynalnej zasady wpajanej adeptom pięściarstwa we wszystkich gymach świata i wykrzykiwaną przez trenerów – pilnuj mordy! Trener nierzadko mówi do swojego pupila: po akcji podnieś lewą rękę i przyklej ją do czoła, tylko na ułamek sekundy, sprawdź czy ona tam jest, czy twoja ręką znajduje się na wysokości skroni, potem możesz dalej boksować. Pięściarz bez gardy jest jak grecki hoplita bez tarczy. Bazuje na szybkości, instynkcie i – co tu dużo ukrywać – straceńczej taktyce. Nawiasem mówiąc, Grecy starożytni gardzili wybiegami taktycznymi, skracali dystans do wroga, na wyciągnięcie 2-metrowej lancy. Walka bowiem nie mogła przeciągać się w nieskończoność. Dążono do szybkiego rozstrzygnięcia potyczki.

Ali przypominał swoją ringową dezynwolturą typowo europejski styl walki. W boksie trzeba zawsze być na styku, na granicy, pięściarstwo to dziedzina, w której stąpa się cienkiej linie: po dwóch stronach przepaść, a na końcu – uznanie dla odważnych. Za porażkę można winić tylko siebie, nie wolno się wahać. Najlepsi pięściarze potrafią uchylić się przed ciosem o centymetr i szybko odpowiedzieć, spójrzcie na Aliego. Chodziło mu o wpisanie, wplątanie się w czas, w punkt, w akcję przeciwnika. Z akcji „cios na cios” – „masa na masę” wychodzą najniebezpieczniejsze nokdauny. Boks to sprawa niezwykle wyrafinowana – owszem – brutalna, ale szlachetna.

Ali wyrażał się niepochlebnie, właściwie, o każdym pięściarzu wagi ciężkiej swoich czasów. Za małpę miał Frazier'a. Do Foremana w trakcie walki mówił per mumio... „Na tyle tylko cię stać, mumio?”. Stosował persyflaże zastanawiająco podobne do tych z „Iliady”, kiedy spór prowadzili Achilles z Hektorem. „Czy słyszeliście tę muzykę? Czy słyszycie tę śmiertelną muzykę, która kroczy? To przecież mumia, uwaga, nadchodzi mumia. A ja będę przekleństwem dla tej mumii” – wykrzykiwał na konferencjach prasowych w

Kinszasie. Jednak do prawdziwej pasji doprowadzał go Floyd Patterson. Jak pisał David Remnick: „Patterson w oczach Aliego uosabiał najgorsze cechy. Był umiarkowanym Chrześcijaninem, integracjonistą, był symbolem sit-in i małżeństw mieszanych”. W rękach liberałów i demokratów, maskotka Eleanor Roosevelt i establishmentu, przyjaciel Franka Sinatry, Patterson był, według Aliego, „grzecznym czarnym”. A więc niewolnikiem, zwykłym „nigger”. 22 listopada 1965 roku walka Pattersona z Alim przypominała chińską torturę rozłożoną na 12 rund. W pierwszej, Ali tańczył wokół przeciwnika nie zadając ani jednego ciosu, odbijając się od lin jak pchła, unikając ataków milimetrowymi odchyleniami. W trzeciej rundzie Ali aż dziewiętnastokrotnie ugodził Pattersona lewym prostym. Później „Najwspanialszy” atakował szybkimi kombinacjami dając jednocześnie Pattersonowi czas na odpoczynek. Narożnik błagał zawodnika, aby się poddał. Na próżno. W końcu walkę przerwał sędzia ogłaszając techniczne KO. Przeciwnika, który się nie broni bić nie wolno – kolejna cecha łącząca boks ze schedą rycerską.

Ali pogardzał czarnoskórymi pięścierzami nie dlatego, że byli plebejuszami, ale dlatego, że dawali się za takich uważać. Szlachectwo, uważał bowiem, z błękitem krwi nic już nie wiąże. Rękami można je wyszarpać, a w tym przypadku – wyboksować. Mógł doń aspirować każdy; w średniowieczu niektórych giermków pasowano na rycerzy. W wieku dwudziestym, słusznie dumnym, mógł nim zostać nawet rycerz o hebanowym kolorze skóry. Szlachetny już nie z urodzenia, ale dzięki własnym zasługom. Cassius Clay, pochodził akurat z niższej klasy średniej; dorastał z dala od dilerów narkotyków i przemocy cechującej amerykańskie miasta lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Randy Roberts: „Jednym z paradoksów Aliego był fakt, że gdy hołdował idei głoszącej niższość białej rasy jednocześnie był najbardziej okrutny wobec czarnych”.

Ali był „największym”, bo żadna inna aktywność fizyczna nie jest związana z tak wielką dozą zarozumiałstwa, jak boks. Człowiek, który wchodzi do ringu czyni to, aby zdobyć powszechny podziw. Tym samym ryzyko upokorzenia jest tu o wiele wyższe, niż w jakiegokolwiek innej dyscyplinie sportu. Co więcej, mistrzowie wagi ciężkiej żyją w świecie, w którym nie obowiązują żadne proporcje. I nie będzie nadużyciem stwierdzenie, że są to najbardziej wyrafinowani mordercy, którzy potrafiliby zabić jednym uderzeniem ręki. Boks to odrzucenie wszelkich zewnętrznych wpływów. Pod tym względem jest to klasyczna dyscyplina sportu. Wielkość albo śmierć. Chwała albo nędza. Owa chęć wpisania się w nieśmiertelność siłą rąk i woli ma rodowód antyczny. Bohaterowie kultury europejskiej, którzy ginęli w imię zasad rycerskich są, z dzisiejszej perspektywy, uznawani za szaleńców. Czemu Roland odmówił wezwania pomocy Karola Wielkiego w walce z Saracenami? Glinie nie wzywając posiłków, gdyż taki gest jest niehonorowy. Czemu Grecy ery klasycznej odmawiali używania łuku? Bowiem życie utrzymane za pomocą „wybiegów” jest niegodne obywatela Hellas. Więcej, tego rodzaju zachowania mogą przynieść nieoczekiwane korzyści. Są jak zakład Pascala: albo nieoczekiwana chwała albo szarość doczesności. Etos nakazuje podjęcie największego ryzyka, bez względu na konsekwencje. Dla hoplity reguła była prosta: zginąć w falandze nie oddawszy skrawka chronionej ziemi albo zwyciężyć. Zbyteczne dodawać, że w tej kulturze, gdzie rycerz wywalcza sobie pozycję z bronią w ręku, niezbędna jest odwaga a zarzut tchórzostwa był największą obelgą.

Ali tańczył w ringu z podniesionym czołem, dumnie. Nie gdzie indziej jak w Anglii rozpoczęły się procesy, które ukształtowały Aliego, dały mu się – jak to się brzydko mówi – wybić. Ale Ali instynktownie czuł, że gra może być o wiele poważniejsza niż okładanie się po gębach. Wychodził z założenia, że tę najbardziej pierwotną ze wszystkich sztuk walki można uszlachetnić; uczynić

ją wyrafinowaną i skuteczną. Jego przeciwnicy z trudnością mogli złapać jego rytm, ulatywał na nogach – jestem tak szybki, że gdy wieczorem w sypialni gaszę światło, leżę w łóżku zanim nastanie ciemność.

Może dlatego w pogardzie miał czarnych osiłków używających prędzej mięśni niż własnego rozumu? Źródłem jest więcej. Była nią niechęć do specyfiki bokserkiej publiki. Boks przyciągał zawsze szwindlarzy i bandytów. Zajmowali się oni organizacją, promocją, nierzadko przekręcaniem gal. Na trybunach zasiadały białe kołnierzyki wyprane w białym proszku... Tańczyć dla jednych i drugich Ali nie chciał wcale. Czytając archiwalne wypowiedzi dochodzić należy do wniosku, że Ali białą najwyraźniej pogardzał. Musiał mieć swoje powody. Norman Mailer: „Było coś nieprzekonywującego w czarnej wersji Aliego, stawał się wiarygodniejszy w wersji białej”.

Arystokrata ludowymi imprezami pogardza. Bo we własnym mniemaniu uprawia sztukę przeznaczoną dla garstki mogącej pojąć mistrzostwo rzemiosła. Muhammad Ali zrewolucjonizował boks w sposób najbardziej radykalny i bezczelny jaki można sobie wyobrazić. Postanowił walczyć w cudacznie arogancki sposób, z rękami położonymi na biodrach. Tych, którzy wystawiają zbyt wysoko peryskop nosa bije się w szczękę stosunkowo łatwo i często. Takie paniczki zwykle nie nadają się do pięściarstwa, trenerzy takich nie dopuszczają nawet do sparingów.

Ali chciał wejść do klubu Herosów Czasu. Jak Achilles, marzył o tym, aby pisano o nim eposy i aby dzieci zasypiały słuchając o jego potyczkach z Frazierem, Listonem i Foremanem. Herosi Czasu mieli dar proroków. Byli panami czasu: w konfrontacji na najwyższym poziomie mogli samowolnie postanowić o zakończeniu walki. Pychą Herosów czasu jest próżność: „w czwartej rundzie skończę go” albo „w drugiej będą go wynosić”. Słaby

pięściarz redukuje walkę do tu i teraz. Heros czasu sam decyduje o zakończeniu potyczki. Heros czasu może być panem jedynie własnego kaprysu. Zawarł pakt z kronosem i skrzętnie z niego korzysta. Nad nim panuje tylko Jeden, znokautować go może tylko Allah.